Cena egzemplarza zagranicą zł 0.20

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu zł 2.50.

DEMOKRACI CAŁEJ POLSKI ŁĄCZCIE SIĘ!!!

KRAKOWSKI

KURIER PORANNY

Niezależny organ demokratyczny

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Mikołajska 3. Tel. Nr. 164-20. Redaktor naczelny i odpowiedzialny przyjmują w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 16—18 z wyjątkiem niedziel. — Niezamówionych artykułów nie honorujemy. — Redaktor nacz.: BOGUMIŁ REMBOWSKI

Nr 149 | Kraków sobota 4 grudzień 1937 r | Rok 1

Właściwie... pułkownik Sławek kieruje OZNem

(Telefonem z Warszawy).

Rozgrywająca się obecnie na terenie Sejmu akcja płk. Koca wywołała zdziwienie wszystkich, którzy orientują się w sprawach prądów nurtujących dziś życie społeczne w Polsce. Akcja płk. Koca przez powstanie koła Ozonu naruszyła podstawy konstytucji kwietniowej, a tym samym byt obecnego stanu parlamentarnego powstałego z powyższego założenia — jest więc przegrana twórcy konstytucji płk. Sławka.

Ale czy faktycznie można to nazwać przegraną... gdy najbliżsi przyjaciele obsadzają prezydium Koła Ozonu i obejmują Komendę nad tymi, którzy się sprzeniewierzyli, a co gorsza nad całością Ozonu.

Jest nie do pomyślenia, żeby grupa ludowa z posłem Kielakiem na czele sprzeniewierzyła się poleceniom płk. Sławka, to jest temu, któremu niedawno ofiarowała zagrodę w Racławicach.

Na duże ustępstwa musiał pójść wódz Ozonu, pomysł totalistów, że z obozu przy ul. Matejki będą decydowali o sprawach w ciałach ustawodawczych i będą dyktowali rządowi swoje postulaty, sromotnie zawiódł, upadł bowiem pomysł arbitrażu kierownika Ozonu.

Duch wymaga rzeczywistości polskiej, stanowczo żąda — uchwalenia nowej ordynacji wyborczej i rozwiązania ciał ustawodawczych.

Deklaracja kierowników poszczególnych sektorów, którzy już dziś dążą do stworzenia dla swojej przyszłej pracy zaplecza — nie znajduje słuchaczy. Głoszenie też, wielkich haseł i niewykonywanie ich są kwalifikowane w pracy obywatelskiej jako nadużycie i oszustwo, dlatego apelujemy do uczciwości obywatelskiej posłów, aby złożyli mandaty.

Krzyk dołów dochodzi przecież mimo złej akustyki do miejsca posiedzeń przy ul. Wiejskiej. Czy p. Posłowie tego wołania nie chcą słyszeć? — obawiając się może o swoje mandaty?

Czekamy na przeprowadzenie nowych, uczciwych wyborów bez presji czynników administracyjnych, a jesteśmy pewni, że w nowym Sejmie zapanuje duch demokracji, duch równowagi w spełnianiu praw i obowiązków obywatelskich.

Żądamy — tajnego, równego, proporcjonalnego i bezpośredniego prawa głosowania. K. B.

KTO NISZCZY MAJĄTEK Z. N. P.

Zarządzeniem p. starosty śródmiejsko - warszawskiego z dnia 29 września zawieszona została działalność Zw. Naucz. Pol. A „celem zabezpieczenia majątku Stowarzyszenia i do prowadzenia spraw niezbędnych, związanych z tym majątkiem" mianowano kuratora w osobie p. P. Musioła.

Według oświadczenia p. premiera Składkowskiego w dniu 2 października br. wyznaczenie kuratora ma na celu „przeszkodzenie destrukcyjnej pracy niszczącej dorobek" Z. N. P.

Według orzeczenia inspektora pracy dawni pracownicy są nadal pracownikami i zapewne powrócą na swe stanowisko.

A co będzie z „musiołkami"?

Otrzymali wymówienie, które uprawomocni się dopiero po 3 miesiącach. Odprawy wypłacone „musiołkom" pochłoną około 200.000 zł.

Czy dla zabezpieczenia interesów majątkowych Zw., do czego został powołany kurator, potrzeba było aż 200 pracowników? Czy kurator miał prawo angażowania nowych pracowników „na stałe"?

Kto niszczy dorobek materialny Z. P. N.?

Zarząd Główny Z. N. P. gospodarzył bardzo oszczędnie. Żaden z członków Zarządu za swą pracę nie pobierał żadnego wynagrodzenia, niektórzy, korzystający z urlopu, otrzymywali zwrot kosztów zastępstwa w wysokości 185 zł. na opłacenie zastępcy w szkole. Wszyscy pracownicy Związku byli wynagradzani skromnie, do wyjątków należały pensje dochodzące 400 zł. miesięcznie.

A obecnie?

P. Pawski, prawa ręka p. Musioła pobiera 1.500 zł. miesięcznie, za prowadzenie wydziału prawnego.

P. Kula, utalentowany spec od wszystkiego, pobiera 1.500 miesięcznie.

A pp. Bryl, Rent, Śmigielski, Sznarkobowski i inni?

Czy i to dla „zabezpieczenia" interesu materialnego Związku?

Kto więc niszczy majątek ZNP?

Sąd Okręgowy w Krakowie
Wydział IV Karny
Dnia 5. 10. 1937 r.
Sygn. IV Pr. 242/37.

Sąd Okręgowy, Wydział IV Karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnym w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące

postanowienie:

I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 29. 9. 1937 konfiskatę czasopisma „Krakowski Kurier Poranny" nr. 84 z daty 29. 9. 1937 z powodu treści:

1) artykułu zamieszczonego na stronie 4 pt. „O. Z. N." w ustępie od słów „przed kilku dniami" do słów „mu posłuszeństwo" albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona wyst. z art. 170 kk.

2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma Krakowski Kurier Poranny i w Dzienniku Urzędowym.

3) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Protokolant: Sławomirski.
Przewodniczący: s. o. Horski.

Walki o Nankin

Tokio. — Wojska japońskie, nacierające na zachód wzdłuż linii kolejowej Szanghaj — Nankin, zajęły stację Tanyang.

Miasto Tanyang ma być w najbliższym czasie również zajęte. Wojska chińskie wycofują się w kierunku Czingkiang.

Wedle doniesień angielskich, w fortach Kiangiyn bronią się jeszcze Chińczycy, podczas gdy japońskie straże przednie, znajdują się blisko o 100 klm. na zachód od fortów.

Samoloty japońskie bombardowały dziś forty oraz przeciwległy brzeg rzeki Yangtse.

Wedle chińskiego komunikatu oficjalnego posiłki chińskie, przybyłe z prowincji Sezuan, ponownie zajęły miejscowość Kwangte i posunęły się o 20 klm naprzód.

Grudziądz. — W Grudziądzu odbył się zjazd „Landbundu", na który przybyło około 4000 Niemców z całego Pomorza.

Prócz mówców z Polski przemawiał na zjeździe profesor dr. Blohm z Gdańska.

Przednowek w grudniu?

Donieśliśmy wczoraj za prasą warszawską, że Rumunia robi przygotowania do eksportu na większą skalę zboża do Polski. Chodzi oczywiście nie o drobnostki, gdyż dla takich nie robionoby przygotowań.

W październiku czytaliśmy, że może zajść potrzeba sprowadzenia niewielkich ilości pszenicy z Rumunii. Ponieważ znany był fakt, że nasze tegoroczne zbiory pszenicy były mniejsze od zeszłorocznych, liczono się w najgorszym razie z uzupełnieniem zapasów, aby przetrzymać do nowych zbiorów. Tymczasem okazuje się, że jest znacznie gorzej — mamy sprowadzić — jak podają — różne gatunki zbóż, a więc chyba i żyto.

Jeżeli te pogłoski się sprawdzą — a wygląda na to, że tak się stanie, zamknie się jeden rozdział w historii naszego rolnictwa, mianowicie rozdział traktujący o Polsce jako o kraju wywożącym zboże. Były to dla rolników świetne czasy, dla skarbu mniej świetne. Rolnicy inkasowali nie tylko dobre obce waluty, ale dostawali jeszcze premie wywozowe. Było wprawdzie powiedziane, że dewizy z eksportu zboża należy oddawać do Banku Polskiego, ale pilnowano tego z takim skutkiem, że musiano wkońcu wprowadzić ograniczenia dewizowe.

Krajem wywożącym zboże była Polska tylko na tej podstawie, że jej mieszkańcy nie dojadali. Wiadomo przecież, że w Polsce konsumuje się najmniejszą ilość zboża chlebowego! Sami nie dojadaliśmy, ale „pomagaliśmy" rolnikom z tym skutkiem, że licytacje obszarnicze są na porządku dziennym, reszta zaś bez rozmaitych moratoriów także poszłaby pod młotek. Jakiż rezultat tego forytowania rolnictwa ze szkodą ogółu? Wielkiego rolnictwa nie uratowaliśmy, gdyż tworu niezdolnego do życia żadne sztuczki nie uchronią od zagłady, natomiast ludność miast i biedota wiejska musiały nie tylko drogo płacić za chleb, ale w dodatku stanąć przed wyraźnym brakiem.

Mówiono przed paru tygodniami, że ma się importować z Rumunii pewną ilość pszenicy w celu przemiału dla uzupełnienia zapasów w młynach. Teraz sprawa wygląda już znacznie poważniej i pod względem ilościowym i co do terminu. Nie chodzi widocznie o zabezpieczenie się przed brakiem na przednówku, ale **o brak już obecnie stwierdzony**. A jakkolwiek kraj nasz pod względem spożycia pszenicy stoi na jednym z ostatnich miejsc, to jednak całkiem bez niej obejść się nie możemy. Są jeszcze w Polsce sfery, które brak białych bułeczek albo trochę ich zaciemnienia uważałyby za wielkie nieszczęście.

W osobliwej sytuacji znajdzie się ministerstwo skarbu. Pogłoska mówi, że 30 proc ceny sprowadzić się mającego zboża musi się zapłacić w dewizach. Na to ściskało się import przemysłowy, skąpiąc dewiz, aby wreszcie hojną ręką wydać je na zjedzenie! Dziwna, zaiste, gospodarka: zbierać latami a wydać w jednym tygodniu. Znając zmysł oszczędności naszego ministra skarbu, można przypuścić, że żądanie od niego dewiz musiało go niebardzo mile zaskoczyć. Co jednak zrobić? Głód, powiadają, boli. Ostatecznie bez całkiem białych bułek można się obejść, ale bez chleba i paszy nie. **L.**

Sami nie wiemy, co posiadamy

Ministrowie skarbu są z zasady i z potrzeby pesymistami. Podatki, choćby najobficiej wpływały, są zawsze zamałe, wydatki zawsze zaduże, żądania ludności wyrażone przez posłów za wysokie. Gdyby pp. ministrowie mogli, siedzieliby na pieniądzach i jeszcze skarżyliby się, że za nisko siedzą.

Innego usposobienia jest nasz minister skarbu p. Kwiatkowski. Czytając jego mowę na inauguracyjnym posiedzeniu Sejmu w dniu 1 grudnia, chciałoby się zagłębić w kontemplację na temat: jakie szczęście dla nas, że mamy takiego ministra skarbu.

Minister, który nie chce nowych podatków a nawet z już istniejących, coś niecoś opuszcza! Mieliśmy polskich ministrów skarbu w Austrii, ale żaden na taki heroizm nie zdobył się. O ministrach skarbu w Polsce lepiej na ten temat nie mówić.

Minister Kwiatkowski w swym optymizmie idzie tak daleko, że nie uznaje urzędowych podstaw, na jakich opiera się ustalenie konjunktury — powiada, że jest lepiej aniżeli wykalkulowane obliczenia i cyfry podają. A my jesteśmy tak niewdzięczni, że tego dobra nie odczuwamy! Jeżeli dotychczas mówiło się: jeżeli jest tak dobrze, dlaczego jest tak źle? to teraz trzeba będzie zmienić to powiedzenie na: jeżeli jest tak dobrze, dlaczego tego nie odczuwamy? A jak odczuwamy, tj. ludność odczuwa, że tak całkiem dobrze nie jest.

Byłoby interesującym zadaniem rozpisać na ten temat ankietę, naturalnie z wyłączeniem p. ministra skarbu i paru wyższych urzędników.



Pogrzeb totalizmu

Cenimy wysoko pracę i zabiegi p. ministra skarbu około uporządkowania skarbu przez usunięcie deficytu; uznajemy, że to mu się, jak dotychczas, w znacznej części udało, ale skromnie sądzimy, że z jednego choćby najpomyślniejszego roku trudno sądzić o całokształcie zagadnienia, tem mniej o przyszłości. Niechby tylko te chmury na horyzoncie światowym, o których wspomniał p. minister, zagęściły się i wypadł z nich piorun — tego nikt nie może przewidzieć — a cała po części budowa zawali się jak domek z kart. Zamiast na inwestycje pójdzie 911 milionów np na wydatki wojskowe.

Telegramy donoszą, że mowę p. ministra posłowie gorąco oklaskiwali. W porządku. Gdy wrócą do swych okręgów i znajdą chętnych do słuchania ich sprawozdań, będą mogli z dumą stwierdzić: my jesteśmy pierwszym Sejmem, który nie uchwala nowych ciężarów, a może nawet stare obniży. To narodowi, który tych posłów wybiera, dapewne zadośćuczynienie, że to on taki Sejm wybrał. Mało ich wprawdzie było, ale dokonali „cudu". **F.**

Niepokalani z Niepokalanowa

W onegdajszym „Małym Dzienniku" organu księży Franciszkanów z Niepokalanowa czytamy:

„Z ŻYCIA POZNANIA"

Niewłaściwe wystawy. Czytelnicy nasi skarżą się np. na jeden z nowych sklepów cukierniczych przy ul. Fredry, obok Pierackiego, gdzie obok aniołów i św. Mikołaja poumieszczano diabełki wiozące za św. Jałmużnikiem podarki.

Czytelnicy się skarżą!

Mój Boże! w składzie cukierków wystawiono obok aniołków i św. Mikołaja „diabełki".

A skąd to akcesorium strachu, ten „diabełek" się wziął obok aniołków?

Czy panom redaktorom wypadkiem nie wiadomo?

Skandal jest, że pismo, owo sławetne nie żąda spalenia tej wystawy na placu Gwarnym!

Skandal mniejszej wagi, że dziś istnieje linotyp, który taką bzdurę złożył, a maszyna rotacyjna, której nie pękły bębny przy drukowaniu takiej scholastycznej średniowieczyzny!

Zdnia

85:130

Wskaźnik produkcji wynosi w Polsce w r. 1937 okrągło 85 w porównaniu z r. 1928 oznaczonym na 100. Powiada wprawdzie p. Kwiatkowski, że r. 1928 nie powinien być miarodajny ponieważ „prosperity" w tym roku wynikła z nadzwyczajnych okazji (wielka pożyczka zagraniczna, echa angielskiego strajku węglowego w r. 1926), faktem jednak jest, że w innych krajach wskaźnik ten jest daleko większy. Np. w Anglii wynosi on 130 w porównaniu z r. 1928.

Podając te różnice, pisma wskazują, że taki nadzwyczajny wzrost wskaźnika mają specjalnie kraje o ustroju demokratycznym. Anglia np., w której nikt nie myśli o totaliźmie i faszyźmie, koniunktura znacznie się polepszyła, tak samo we Francji, Belgii, krajach skandynawskich. U nas natomiast, gdzie demokracja po 11 latach dopiero zaczyna podnosić głowę, nie można znowu tak bardzo chlubić się polepszeniem się koniunktury, ponieważ u nas oddziaływują i teraz pobudki zagraniczne, m. in. wielka pożyczka francuska.

Taka jest różnica między demokracją a jej przeciwieństwem.

Sprostowanie Naczelnictwa Zw. Harcerstwa Polskiego

Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego wystosowało do wydawcy „Gońca Warszawskiego" list następującej treści:

1) Nie jest prawdą, że na Akademii ku czci powstania Listopadowego w dniu 28 bm. w Teatrze Letnim „wskutek nieporozumień Komendant Chorągwi Męskiej Wechsler odwołał poczty".

2) Nie jest prawdą, że „strzelcy zaczęli przeprowadzać legitymowanie, czy też rewizje u młodych harcerzy".

3) Nie jest również prawdą, że „ponieważ harcerstwo odeszło, przeto organizatorzy nie mając odpowiedniej liczby manifestantów, nie zdecydowali się na urządzenie zapowiedzianego pochodu".

Natomiast prawdą jest, że:

1) Komendant Chorągwi Wechsler żadnych pocztów z akademii nie odwoływał i że sztandary przez cały czas uroczystości były zgrupowane i postawiona przy nich warta honorowa w sekretariacie teatru.

W akademii udziału nie brały żadne sztandary organizacyj ją urządzających, na skutek zmiany początkowego planu inscenizacji widowisk przez reżysera akademii.

2) Strzelcy żadnych legitymowań i rewizji młodych harcerzy nie przeprowadzali. Kilku osobników podejrzanych o rzucanie bomb cuchnących legitymowała i rewidywała policja państwowa.

3) Pochód do Belwederu po akademii odbył się w porządku według zapowiedzianego programu, przy czym uczestniczył w nim, na równi z pozostałymi, harcerski poczet sztandarowy oraz delegacja harcerska.

Z poważaniem — Sekretarz generalny Z. H. P. (—) Józef Sosnowski, Wiceprzewodnicząca Z. H. P. (—) Wanda Opęchowska.

RAFAEL ALBERTI.

Do żołnierzy armii ludowej

Przychodzicie z daleka... Ale czem dal ona
jest dla krwi naszej, która śpiewa bez granicy?
Co dnia woła konieczna śmierć wasze imiona,
mniejsza czy po gościńcach, polach, w miast ulicy.
Z tego kraju, z innego — mały on czy wielki —
czy ledwie się na mapie własną barwą pyszni,
z łodygi spólnej, spólnych tęsknot żywicielki,
poprostu bezimieńcy, tuście — mówiąc — przyszli.
Nawet koloru murów owych nie widzicie,
którym twardą ugodę unieśliście na wiano.
Ziemi, co was oniemi tym, że broniący niezbicie.
na odlew z śmiercią sparci, bitewnie odzianą.
Zostańcie, bo tak drzewa... chcą, równin połacie,
najmniejsze kruszki światła, które opromienia
jedyne czucie morzem wstrząsające. — Bracia!
Madryt rośnie, blask bierze z naszego imienia.

Madryt, grudzień 1936.

Z oryginału hiszpańskiego przełożyła
JULIA WIELEŻYŃSKA

GDYNIA DUSI SIĘ

Kiedy przed przeszło 10-ciu laty zakładano w Gdyni podwaliny pod wielki nowoczesny port, opracowywano plany sieci kolejowej, projektowano budowę pomocniczych urządzeń portowych, rzucano na papier szkic Gdyni - miasta oraz wielkich budowli użytkowych, — sceptycy kiwali głowami i biadali nad rzekomo marnowanym groszem , nad bezcelowymi inwestycjami, które nigdy wykorzystane nie będą. Gdynia budowana była wówczas na wyrost. Ciągnące się kilometrami nabrzeża wydawały się pustynią, którą niewiadomo w jaki sposób będzie można zapełnić, dworzec kolejowy gmachem monumentalnym, w którym echo odbijać będzie odgłos kroków pojedynczych przechodniów, a trasowane wśród pustkowi ulice — alejami, które niggdy zabudowane nie zostaną.

Rzeczywistość przekroczyła najśmielsze plany i marzenia. Gdynia sprawiła całej Polsce niespodziankę taką samą, jak sprawia rodzicom szybko rozwijające się dziecko. Kupione na wyrost ubranko okazało się za małe, a kiedy dryblas schylı się lub pobiegnie, szwy trzeszczą i pękają. To samo jest dziś z Gdynią. Gdynia dusi się, a „szwy" aparatury portowej i komunikacyjnej trzeszczą i z co raz większym trudem znoszą obciążenie z miesiąca na miesiąc wzrastających obrotów portowych.

Rok bieżący przyniesie portowi w Gdyni nowy rekordowy wynik, odbiegający daleko od wyników lat poprzednich. W ciągu pierwszych 3-ch kwartałów br. obroty portowe w Gdyni osiągnęły 6.632,3 tys. ton, wobec 5.551,7 tys. ton w analogicznym okresie 1936 r. W październiku obroty portowe wyniosły 813.009,9 ton, wobec 733.675,7 ton w październiku r. ub. Dla całego roku bieżącego oczekiwać należy podniesienia się gdyńskich obrotów portowych do imponującej wysokości 9 miln. ton.

Polski „szczur lądowy", czytając te cyfry, raduje się nimi, nie zdając sobie równocześnie sprawy, jakie trudności pociąga za sobą fakt, że przez port gdyński przechodzą coraz większe ilości towarów.

Inwestycje techniczne w porcie nie mogą w ostatnich latach nadążyć za wzmożonymi obrotami portowymi. Długość nadbrzeży i ilość basenów stała się już niedostateczna, powierzchnia magazynów za mała, liczba dźwigów niewystarczająca. Niedostateczna ilość torów kolejowych powoduje trudności komunikacyjne, zwłaszcza, że w większości wypadków zachodzi konieczność szybkiego manewrowania wagonami. Braki te muszą się oczywiście odbijać na pracy w porcie, a jednocześnie powodują podrożenie kosztów przeładunku.

W jaki sposób radzi sobie Gdynia z tymi trudnościami? Jednym z tych sposobów jest wprowadzenie w porcie gdyńskim pracy nocnej. Jest to wypadek bez precedensu w historii portów, by tak jak w Gdyni, jakiś port pracował bez przerwy dniem i nocą. Może to oczywiście powodować szereg trudności i komplikacyj. Praca nocna w porcie jest bowiem mniej wydajna, zmusza do zatrudniania dodatkowego personelu robot niczego i urzędniczego, kontrola pracy tej jest utrudniona, odprawa celna w nocy jest droższa, a wreszcie praca kolei w porcie powoduje trudności dla całego ruchu kolejowego.

Praca nocna odbija się w szczególności na kosztach przeładunku drobnicy, a więc towarów wysokowartościowych, obciążonych obok tzw. kosztów głównych całym szeregiem kosztów pobocznych, szczególnie wzrastających przy pracy nocnej.

W tych warunkach siłą rzeczy obok wzrostu obrotów portu gdyńskiego rośnie bardzo silnie obrót w porcie gdańskim. I tak w ciągu pierwszych 3-ch kwartałów br. ogólny obrót towarowy Gdańska osiągnął 5.243,6 tys. ton, wobec 3.952,4 tys. ton w analogicznym okresie r. ub. Jest to zjawisko zasadniczo pomyślne, a rozwiązanie trudności w drodze wyzyskania istniejących jeszcze możliwości przeładunkowych w Gdańsku idzie po linii naszej polityki morskiej.

Nie uwalnia nas to jednak od obowiązku usilnej pracy nad przystosowaniem technicznym portu w Gdyni do nowych warunków przez dalszą rozbudowę urządzeń portowych i tran sportowych. Po pierwsze bowiem liczyć się należy z dalszym wzrastaniem obrotów przez obydwa porty polskie, powtóre należy dążyć do zlikwidowania niepożądanej pracy nocnej w porcie gdyńskim, po trzecie wreszcie racjonalna polityka portowa nakazuje stworzenie na przyszłość w porcie gdyńskim pewnej rezerwy przeładunkowej.

Nadzwyczajny walny zjazd

Stow. Peowiaczek w Warszawie

W dniu 5 bm. o godzinie 10-tej rano nastąpi otwarcie nadzwyczajnego zjazdu Stowarzyszenia Peowiaczek, połączone z uroczystością dekoracji sztandaru Krzyżem "Virtuti Militari" nadanym oddziałowi żeńskiemu P. O. W. przez Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w 1921 r.

Zjazd zaszczyci swą obecnością Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska.

Po dekoracji, uczestniczki zjazdu złożą hołd i kwiaty w Belwederze. Po części oficjalnej odbędą się obrady nad sprawami organizacyjnymi.

Zjazd odbędzie się w Warszawie, w kasynie garnizonowym przy al. Szucha 29.

Wsiowe Obrazy

(wycinki)

Parafia trwała w codziennej listopadowej szarości przesyconej mokrosiwymi mgłami. Drogi chlupotały gęstawo-lepkim błotem i puchły kleciem chłopów, gdy wozy wpadały po łby — a liche szkapiny tonęły za kolana w rozmokłych bajorach. Pola płakały głodną nagością i umierały kwaśną ciszą. W stodołach grubszych gospodarzy młócili najemnicy — dniówka osiemdziesiąt groszy kopę żyta za to odstawić... W chałupach biedniaków darto pierze i z nędzy śpiewano oberki... Mówiono przy tem, że proboszcz półtora tysiąca złotych zabrał za dusze na Wszystkich Świętych i złożył wszystko w miejscowej Kasie Stefczyka — oczywista na procent.

— — — — — — — —

Śmierć! Był człowiek, albo nie człowiek, zdechł lub umarł wszystko jedno — nie ma go więcej, najważniejsze kto to był dziad, biedniak, czy wsiowy bogacz chodzący w wyglancowanych butach, w białej bezkrawatkowej koszuli, wiozący na jarmark do Wieliczki korce żyta lub spasione wieprzki i patrzący z góry na tę ma łorolną lub bezrolną chołotę... Jak bogacz — mówiono o nim szeroko. Jak nędzarz ani pies z kulawą nogą o nim nie wspomniał.

Tak sobie umarł w Bodzanowie na wpół głupkowaty biedniak, nazwiskiem Wałach. Umarł którejś listopadowej nocy wśród gołych i płaczliwych pól i leżał aż go jadący na jarmark do Gdowa chłopi znaleźli... Już wrony siadały koło niego i duże jastrzębie, co kury po wsi zbierają krą nożyły pod nisko płynącą galaretą.

Gdy ludzie nie mają pieniędzy stają się bezradni jak trupy — a trup w ogóle nie potrzebuje rady. Biedniak Wałach strasznie oczy wybałuszył po śmierci, aż patrzyć nie można było spokojnie. Mówiono potem, że to dlatego tak strasznie zpoziera po śmierci, że mu katolickiego pogrzebu nie miał kto zapłacić...

Bo i pewnie... Grabarz ani się tchnąć nie dał — żeby za darmo grób wybrał. Na tom grubarzem jest żebym na umarłych zarobił — mówił. Tak samo proboszcz stał przy swoim i oświadczył że co — co ale trzeba lu dzie kochani zapłacić, wszystko kosztuje.

A biedniak Wałach patrzył, jakby chciał powiedzieć, żeby go teraz wszyscy na kupę podrapali po....

Dopiero ludzie musieli się składać po parę groszy, żeby zbić jaką taką trumnę i zapłacić proboszcza razem z grabarzem.

Pochowali go jak się zwykle chowa ludzi, za których nie ma kto płacić, lub którzy nie mają krów na swój pogrzeb sprzedawać. Nikt nawet od oka łzy nie wydusił — a dzwony kościelne ani nie mrukły...

— — — — — — — —

I znów nad bodzanowską parafią wiał chodny, listopadowy wiatr i giął czupryny gołych drzew jak miotłą. Ludzie ze strachem wyglądali śniegu. Szły dni głupie wilgotne, głodne jak bezpańskie psy. Odbywały się wesela, bo adwent się już zbliżał.

Któregoś dnia gruchła w teren parafii wieś, że Andrzej Kmieć, znany bogacz na okolice, figura parafialnej Akcji Katolickiej zachorował i co dzień inny doktór autem do wsi przyjeżdża i nic mu nie mogą pomóc.

Skod hoj ano tyle piniędzy dobiro — skod? — mówili ludzie...

A to nie wicie?... brata przecie mo proboszczem w Niegowici, to nakłado... Tak?.. ksiondz i w doktorów wierzy. Modlićby sie przecie móg. A tak drogo kochano, tak bogaty to sie ta wnet od śmierci wykupi... Co wy kumosko gododzie?

Ajuści — to co słyszycie...

A do wsi zajeżdżały lśniące limuzyny, ku wielkiemu zdziwieniu ludzi.

Jednego wieczoru, gdy służący Jasiek przysposabiał żarcie dla wieprzów Kmieciowa baba wypadła przed chałupe i rykła na całe gardło: Umiro!

W chlewie wtenczas kwiczały świnie, a w stajni ryczały krowy... Jasiek odsunął cebrzyk ze świńskim żarciem i poszedł patrzeć na śmierć.

W izbie było straszliwie — cicho, mrugało mu światło gromnicy i śmier dział topiący się wosk.

Gospodarz umarli i tyle — pomyślał.

Ziemia i wieś szarzała wieczorem. Jaśkowi kazano na wyrypy gnać do proboszcza, żeby natychmiast uderzono w kościelne dzwony. Szedł i myślał kto mu te pięć złotych miesięcznie teraz zapłaci jak gospodarz umarli.

W ten wieczór niosło się długie wycie kościelnych dzwonów...

Dawno bodzanowska parafia nie widziała takiego pogrzebu, jak był pogrzeb Andrzeja Kmiecia. Dziewięciu księży prowadziło trumnę. Sześć żałobnych mszy celebrowano po kolei. Śpiewano wszystkie wilie — nawet na organach grał reformat z Wieliczki. Kościół cały płonął w ogniu świec. Nad grobem miejscowy proboszcz wygłosił "egzorte" a nauczyciel z Zakrzaków podnosił nikomu nie znaną dobroć zmarłego Kmiecia. Dzwony wyły jak oszalałe.

— — — — — — — —

Najbliższej niedzieli proboszcz oznajmił, że „w tygodniu odbędzie się uroczysta msza żałobna z inicjatywy Rady Powiatowej, której zmarły kmieć był członkiem... i że na mszy będzie obecny pan starosta". Że taka msza będzie, to jeszcze nic wielkiego. Tylko proboszcz powiedział, że „za pieniądze, które miały być wydane na wieniec pogrzebowy pan starosta zakupi obuwie dla biednych dzieci".

Ludzie kipieli z ciekawości. Buty dla ich zziębniętych dzieci!! A widzicie niedobrzy panowie?... Inny by ku pił? A taki kupi i dzieci mieć będą pamiątką, że ano taki wzion i umarł... opowiadano...

Akurat zwalił pierwszy śnieg... — Lekki przymrozek powierzchownie zgrudził błoto na drogach...

Rychło rano ludzie waliii z ciekawości do kościoła... takich cudów w tych wsiach jeszcze nie było... Długo czekano na starościńskie auto...

Wreszcie zjechało niemiłosiernie usmarowane błotem — na przedzie wiatr drażnił biało - czerwoną chorągiewkę.

Opowiadano, że w środku Bodzanowa zostało w błocie a chłopi musieli go wydobywać.

Po mszy starościńskie auto zajechało przed szkołę, gdzie rozdano 30 par butów dla biednych dzieci.

Kierownik szkoły był tego dnia zły, bo pokłucił się z jedną nauczycielką o to, czy dzieci szkolne mają iść na mszę żałobną czy nie. Kierownik szkoły Zakrzakami był sympatykiem narodowego „Ogniska" nauczycielskiego, a nauczycielka członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Jeszcze przedtem starościńskie auto przejeżdżało przez wieś, siedzący w środku panowie dojrzeli walącą się chałupę z wybitymi oknami. W chałupie mieszkała żebraczka z trojgiem małych dzieci. Żyła i zdychała razem. Nikt nie wiedział skąd te dzieci... Gdy była młodsza, oddawała się — i rodziła bądź gdzie, bez niczyjej pomocy... Sama odbierała sobie noworodka i sama pępki wiązała. Nie wiedziała nawet, kto jest ojcem tych dzieci. Miłosierni panowie rozglądali się po tej straszliwej biedocie — i ludzie mówili, że jej dali pieniędzy na szyby i drzewo. Wszak był ruch i bek dzieci, które nie otrzymały starościńskich butów.

W południe pruszył śnieg. Wśród białej zadymki niknęło czarno - lakierowe auto w stronę Krakowa Zostawała ta samo bodzanowska parafia, ci sami ludzie — jedni syci, drudzy wiecznie nienajedzeni. I tak wiecznie, jak tylko pamiętać te wsie.

— — — — — — — —

Nad krakowskim powiatem rozpruszył się listopadowy śnieg. Zbielił chorobliwą szarość. Drogi tak rano bulgoczą błotem chłopskiego życia. Chłopi klną, że...resztę słów duszą w sercach. Baby nie chcą rodzić dzieci i dlatego spędzają płód... Proboszcz krzyczy, bo coraz mniej chrztów.

Wieś... Wsiowe obrazy... Wycinki z psiego życia.

Ostatniej niedzieli chłopi sprali endeków, gdy po mszy rozdawali ulotki.

Emil Dziedzic.

ZNAMIENNA DEMONSTRACJA W SEJMIE

Poniżej przytaczamy tekst przemówienia gen Żeligowskiego. Jest ono jak na obecny skład Sejmu wprost rewelacyjnym oskarżeniem.

Gen. Żeligowski zarzucił p. Premierowi złamanie Konstytucji w punkcie bardzo wrażliwym. A ponadto stwierdził, że „dotychczasowe rządy straciły obecnie zaufanie społeczeństwa", że nie doceniano zagadnienia sprawy ludowej, że na czele ruchu ludowego znaleźli się właściwi ludzie, którym należałoby ułatwić pracę na tym terenie; gdyż w tym tkwi przyszła moc Polski. Wśród ludu tego nie ma komunizmu — powiada gen. Żeligowski — on posiada instynkt państwowy.

Gen. Żeligowski, mówiąc o dualizmie na szczytach Państwa zarzucił Polakom brak poczucia odpowiedzialności.

Przemówienie posła Żeligowskiego, bohaterskiego zdobywcę Wilna, byłego ministra spraw wojskowych za aprobatą marszałka Piłsudskiego, mówi samo za siebie.

Gdyby je wygłosił już nie „opozycyjny" poseł, ale każdy inny, spotkał by się z huraganowym atakiem, że jest masonem, że mówi imieniem „folksfrontu" itd.

Przemówienie bowiem posła Żeligowskiego było wiernym odbiciem nastrojów, jakie dzisiaj społeczeństwo polskie nurtują.

Gen. Żeligowskiemu replikował premier Składkowski Poruszył on szereg spraw, między innymi kwestię rozwiązania zarządu ZNP. Oczywiście p. Premier zbijał zarzut gen. Żeligowskiego dotyczący złamania konstytucji przez wydanie okólnika. Powoływał się, podobnie jak później p. Miedziński na to, że okólnik ten wydany był „zgodnie z wolą Prezydenta RP".

Wreszcie pan premier wygłosił następującą sentencję:

„Mam wrażenie, że mogę już marzyć o tym, że być może, uda mi się oddać władzę w ręce, które będą miały za sobą większość w parlamencie i większość w społeczeństwie. A wtedy, kiedy mi się to uda, zobaczycie mnie wesołego i uspokojonego, przechadzającego się na Krakowskim Przedmieściu z rumieńcem na licach, z melonikiem na bakier, wesoło nucącego Pierwszą Brygadę.

Otóż, o to chodzi właśnie: władza powinna się znajdować w takich rękach, które mają za sobą większość w społeczeństwie.

Tylko w jaki sposób wyłoniona zostanie ta większość w parlamencie? Jeżeli pan premier myśli o większości, którą ad hoc „wyłoni" klub ozonowy, to ona absolutnie nie odpowiada większości społeczeństwa.

Większość społeczeństwa stanowi chłop, robotnik i pracownik umysłowy, a oni nie są w obecnym Sejmie reprezentowani. To chyba nie ulega już dzisiaj żadnej wątpliwości. Jeżeli pragnie się widzieć większość, mająca być odzwierciedleniem prawdziwej większości społeczeństwa, to trzeba uchwalić taką ordynację wyborczą, która większości społeczeństwa da możność dostania się do Sejmu.

Dlatego byłoby bardziej celowym, gdyby słowom pana premiera, zapewniającym, że uda mu się oddać władzę w ręce większości w parlamencie odpowiadającej większości w społeczeństwie, towarzyszyła szczera, prosta, żołnierska zapowiedź rozpisania nowych, demokratycznych wyborów.

Bo tylko na tej drodze Sejm może wyłonić większość odpowiadającą większości społeczeństwa.

Nic innego jak to, co powiedział p. premier Składkowski, nie mówi obóz demokratyczny. W ten sposób mniej więcej określił swoje stanowisko.

Tak więc sytuacja byłaby wyjaśniona. Obóz demokratyczny — tego chyba nikt nie zaprzeczy — stanowi większość społeczeństwa.

W jego ręce można zupełnie spokojnie oddać władzę.

Obóz ten chce i weźmie odpowiedzialność za Polskę! STER

Sekcja wiejska Zw. Młodej Polski

za „przełomem narodowym"

Pierwszy numer „Młodej Wsi" organu sekcji wiejskiej Związku Młodej Polski, stwierdza w artykule b. prezesa Związku Młodzieży Ludowej Henryka Puziewicza, że jedyną drogą, która prowadzi do wielkiej i potężnej Polski, jest droga — „przełomu narodowego". A więc nowi sprzymierzeńcy „Falangistów" i komunistów.

Cele imperializmu japońskiego

Londyn, 3. 12. — Gen. sir John Hamilton w przemówieniu wygłoszonym w Londynie, podkreślił niebezpieczeństwo ekspanzji japońskiej na kontynencie azjatyckim.

„Cesarstwo japońskie maszeruje — zaznaczył mówca — a cel tego marszu jest jasny: kierunek jego zmierza do Hankau, Hongkong, stąd do Singapore, dalej do Burny i Bengali.

Jedynie Europa była w stanie powstrzymać pochód imjerializmu japońskiego. Tymczasem Europa jest w rozterce, absorbują ją kwestie, posiadające, jak np. sprawa hiszpańska znaczenie drugorzędne dla przyszłości i rozwoju rasy białej".

Wielka mowa gen. Żeligowskiego w Sejmie

W dyskusji nad budżetem zabierało głos kilku posłów.

Wielce charakterystyczną mowę wygłosił gen. Żeligowski, która wywołała olbrzymie wrażenie, przede wszystkim poza Sejmem.

Pos. Żeligowski zaczyna od tego, że zapytuje swojego sumienia, czy może zgłosić akces do OZN i otrzymuje odpowiedź przeczącą.

Dlaczego:

Mówca odpowiada:

„Zaczęło się w lipcu zeszłego roku od okólnika pana premiera, który stwierdził, że drugą osobą w Państwie jest Marszałek Śmigły - Rydz.

Konstytucja przewiduje inną gradację: Prezydent, Rząd, parlament, wojsko.

Jakaż zaszła konieczność, aby ten stan rzeczy zmienić?

Rozumiem, że są momenty w dziejach, gdy zachodzą takie okoliczności że konieczność jako prawo historii zmusza nas do wydawania specjalnych zarządzeń dla dobra kraju koniecznych. Konieczność ta staje się prawem.

Jakież jednak zaszły nadzwyczajne okoliczności które spowodowały wydanie okólnika p. Premiera?

Okólnik był wydany w słowach jaknajwiększego uznania, które my wszyscy czujemy, a więc czyż mamy walczyć z tym okólnikiem? Jeżeli jednak w szeregach najwyższych czynników w państwie odstępuje się od zasad Konstytucji, to cóż mamy mieć świętego. To co się obecnie stało na terenie Sejmu, powstanie OZNu jest dalszym ciągiem odstępywania od ram konstytucyjnych.

Na terenie świata dzieją się wielkie przemiany. Niemcy czy Włosi tworzą nowy ustrój totalistyczny — stają się silni. Nas to nęci, nie mówimy jednak tego otwarcie. Lecz czyż jest to nasza droga?

Nie. Naród polski jest więcej wart, aby być pod rządami totalnymi. To zresztą już było, mieliśmy totalizm magnaterii, szlachty, totalizm państw zaborczych i często naszej administracji. Potrzeba nam prawa, musimy obudzić naszych obywateli. Konstytucja daje nam właśnie tę możność. Na cóż jeszcze mamy szukać dróg niezgodnych z prawem i duchem narodu? Taka polityka jest wysoce fałszywa. W takich pociągnięciach, jak okólnik p. Premiera i fakt powstania OZN na terenie Sejmu, dają się wyczuć odgłosy, że grupa ta chce mieć wpływy nadal na politykę Państwa i to wbrew Konstytucji.

Obóz Legionowy, który ma olbrzymie zasługi dla Państwa, lecz który odejdzie, stanie się opozycją, tam się skonsoliduje i wtenczas odegra wielką rolę w życiu Państwa, tym bardziej, że ma praktykę rządzenia.

Trzeba sobie wczas powiedzieć: — „Wykonałem i odchodzę".

STRACONE ZAUFANIE SPOŁECZEŃSTWA

Gdy się będziemy zastanawiali czegośmy przez ostatnie 11 lat nie zrobili, czegośmy nie przewidzieli — co nas najwięcej teraz boli, to musimy stwierdzić, że dotychczasowy rządy straciły obecnie zaufanie społeczeństwa. Dlaczego? Dlaczego panuje obecnie atmosfera niepewności, która daje się powszechnie odczuwać? Stało się tak dlatego, że warstwy rządzące składające się z dobrych Polaków, z ludzi uczciwych i wielkich patriotów wchłonęły w siebie czynniki ujemne, różnych karierowiczów, ludzi, nie mających z ideą dobra państwowego nic wspólnego.

Marszałek: Proszę Pana Generała o bliższe sformułowanie karierowiczostwa. Czy miał Pan na myśli, że karierowicze znaleźli się w Rządzie?

Pos. Żeligowski: Nie. Właśnie podkreślam, że w Rządzie są ludzie uczciwi i gorący patrioci.

Jednakże na różnych stanowiskach w różnych urzędach znaleźli się ludzie, którzy dostosowali się do obecnych warunków, stali się ultra piłsudczykami, ultra legionistami, mimo, iż w legionach nigdy nie byli i z ideą legionową nic wspólnego nie mieli. Oni robili reklamę Rządowi.

W urzędach i w życiu zapanowała niezdrowa atmosfera, wyrażająca się w kulcie dla polityki rządowej.

W ciągu ostatnich lat nie docenialiśmy zagadnienia sprawy ludowej. Tragedią ruchu ludowego było zawsze to, że miał on dobrych przywódców. Obecnie to się zmieniło.

Na czele ruchu ludowego znaleźli się właściwi ludzie i należałoby im ułatwić pracę na tym terenie, gdyż w tym tkwi przyszła moc Polski.

Szczęściem jest fakt, że lud nasz jest zdrowy moralnie i posiada instynkt państwowy. Mieszkam wśród tego ludu, w dzielnicy położonej najbliżej Wschodu i stwierdzam, że nie ma tam komunizmu. Sądzę, że tym bardziej w innych dzielnicach nie ma go również.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Wrócę jeszcze do okólnika.

Miał on takie złe strony: 1) wydany wbrew Konstytucji, 2) tworzył dualizm na szczytach Państwa. Poczucie odpowiedzialności jest w ogóle wśród nas Polaków słabo rozwinięte. Kto jest przed kim odpowiedzialny? Konstytucja mówi, że Prezydent rządzi się swym sumieniem i jest odpowiedzialny przed Bogiem i historią, a Rząd przed parlamentem.

Tymczasem p. Premier oświadcza, że otrzymał rozkaz od Marszałka i jest przed nim odpowiedzialny. W ten sposób włączyliśmy wojsko do polityki. — Wojsko jest dziś i powinno być zbliżone do społeczeństwa, lecz to społeczeństwo winno się zbliżać do wojska, a nie wojsko do społeczeństwa.

(Pos. Ekert: Naczelnemu Wodzowi należy się honorowe miejsce w Państwie).

Tak jest. Tego nikt nie kwestionuje i tak też mówi Konstytucja. Wszyscy mamy największą cześć dla Marszałka, na którym spoczywa najcięższy obowiązek i odpowiedzialność w czasie wojny.

Miałem zamiar postawić wniosek z prośbą o cofnięcie okólnika p. Premiera. Nie będę tego robił, gdyż myśl w nim zawarta jest nam wszystkim droga. Gdyby jednak p. Premier miał to zrobić, — to mam wrażenie, że wszystko stanęłoby z powrotem na swoim miejscu.

Naród polski jest spokojny i wszędzie górę bierze zdrowy instynkt. — Jeżeli gdzieś są tarcia, to na szczytach, (oklaski).

Grudzień
4
Sobota

WAZNE NUMERY TELEFONICZNE
Straż ogniowa 121-11.
Zegarynka 98.
Poczt. biuro zlec. 1'3-00
Centr. międzym. 37.
Informator telef. 137-00
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol. 121-08
Centr. gazowni 152-05
Centr. elektr. 150-70
Centr. wodociąg. 121-99
Pogotowie rat. 1111!

KALENDARZ RZYM.-KATOLICKI
Piątek: Franciszka Ksaw.
Sobota: Barbary.

Teatr-kino

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO

Dziś Teatr nieczynny.

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Variette" i „Postrach dzikiego Zachodu".
APOLLO: „Gwiazda Riwiery".
ATLANTIC: „Znachor" i „Wesoła godzina Silly Symphony".
BAGATELA: „Wiedeń — Londyn" i rewia „Śmiech, tylko śmiech".
DOM ŻOŁNIERZA: „Jej pierwsza miłość" i „Łowca przygód".
PROMIEŃ: „Król i chórzystka".
STELLA „Władca podwodnego świata".
SZTUKA: „Serce i szpada".
UCIECHA: „Władczyni puszczy".
WANDA: „Gdy kwitną bzy".
FOTOPLASTIKON ul. Szczepańska 5. — „Balaton" (Jezioro błotne).

Radio

SOBOTA, 4 GRUDNIA 1937 r.

Godz. 11.15 Audycja dla dzieci; 11.40 Wiązanki instrumentalne; 12.20 Transmisja z Wieliczki; 14.50 Muzyka; 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci: słuchowisko: „Przygody Mikara Zapałki" w opracowaniu M. Sterbówny wg. Luigi Barzini; 16.15 Koncert solistów. Wykonawcy: Kazimierz Wiłkomirski (wiol.) i Maria Wiłkomirska (fort.); 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy, kazanie wygłosi ks. kanonik dr. Jan Śmigielski; 18.15 „Kraków wczorajszy i dzisiejszy" „Szwedzi w Krakowie", wygł. dr. K. Piwarski, doc. U. J.; 18.30 Miniatury kwartetowe; 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą; 20.00 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego; 21 „Życie nie jest romansem" B. Renna; 21.15 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego i refreniści; 23.00 Muzyka taneczna.

WYZWOLEŃCY PRZECHODZĄ DO R. P. CH.

Warszawa (tel.) — Niektórzy działacze b. „Wyzwolenia" z terenów podwarszawskich, którzy usunęli się od pracy w Stronnictwie Ludowym jak również żnie wstąpili do OZN-u, zgłaszają akcesy do Konfederacji Synarchicznej Radykalnej Partii Chłopskiej, a w rezultacie czego jeszcze w grudniu ma się odbyć Zjazd Wojewódzki w Warszawie.

Teatr CRICOT (Dom Plastyków, ul. Łobzowska 3) daje w piątek, dnia 3 bm. po raz ostatni Operę-Buffo — LA SERVA PADRONA Pergolesi'ego (dwa antrakty operowe z 18 wieku). Oprawa dekoracyjna Z. Waliszewskiego. Realizacja muzyczna Krakowskiego Instytutu Muzycznego. Dyryguje Leon Arten. Stoliki zamawiać wcześniej, tel. nr. 125-00. Początek o godz. 21.15.

Kraków do wieczora...

Pokłosie wczorajszego posiedzenia Rady Miejskiej

Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady miejskiej. Na wstępie dokonano wyboru ławnika, którym został dyr. Jędrzejowski z Banku Zw. Spółek Zarobkowych.

Następnie uchwalono zmiany nazw pewnych ulic Krakowa. Z najważniejszych należy wymienić ulicę Daszyńskiego, którą została dawna ulica Wiślisko — ulicę Pędzichów Boczna na ul. Zygmunta Wróblewskiego. — ulicę Boczną Al. 29 Listopada ku linii kolejowej Kraków — Miechów na ulicę Mariana Langiewicza.

W dalszym ciągu posiedzenia po dłuższych dyskusjach uchwalono pożyczkę na pokrycie budżetu nadzwyczajnego w wysokości półtora miliona złotych.

Następnie Rada postanowiła udzielić gwarancji dla Tramwajów Miejskich w wysokości 1.800.000 złotych na zakupno 20 wozów tramwajowych w jednej z krajowych wytwórni wagonowych.

Później w szybkim tempie załatwiono sprawy statutów o poborze opłat od środków przewozowych — dalej opłat widowiskowych i podatku hotelowego.

Posiedzenie zakończyło się uchwaleniem wniosków dotyczących oświetlenia ulic i zabudowania terenów miejskich.

Okręgowy Inspektor Pracy w Kielcach skazany na 2 lata więzienia

W dniu dzisiejszym odbyła się przed sądem apelacyjnym w Krakowie rozprawa karna przeciwko Okręgowemu inspektorowi Pracy w Kielcach Julianowi Kowalikowi oskarżonemu o sprzeniewierzenie i nakłania nie drugiego urzędnika do sprzeniewierzenia.

Sąd uchylił uniewinniający wyrok I instancji i skazał Kowalika za czyn objęty pierwszym przestępstwem na 2 lata więzienia i utratę praw honorowych i obywatelskich na przeciąg 5 lat, za przestępstwo drugie na jeden rok więzienia. Wyrokiem łącznym wymierzono mu 2 lata więzienia, 3 tysiące złotych grzywny i utratę praw honorowych i publicznych przez lat pięć.

Trybunał sądzący składał się z przewodniczącego s. a. dr. Podobińskiego, dr. Cieślewskiego i sędziego dla spraw śledczych Korusiewicza.

Bronił adw. dr. Ettinger z Warszawy.

Marsz. Blüchera usiłowano otruć

Moskwa. — Wielkie wrażenie wywołało wyjaśnienie powodów rozstrzelania siedmiu osób ze służby kolejowej obsługującej pociąg pośpieszny, kursujący między Moskwą a Władywostokiem.

Wszyscy oni, a to konduktorzy Czyrykin i Adamson, kucharz Sołonienko, jego zastępca Pierkow, oraz trzej kelnerzy wagonu restauracyjnego Nikiforom. Andrejew i Fejkow byli oskarżeni o usiłowane otrucie naczelgo dowódcy armii sowieckiej na Dalekim Wschodzie, czerwonego marszałka Blüchera i członków jego sztabu.

Podczas podróży z Moskwy na Daleki Wschód 20 osób po spożyciu obiadu w wagonie restauracyjnym zachorowało wśród podejrzanych objawów.

Wśród nich było 4 wyższych wojskowych, z których płk. Potomkin i lotnik Szpukow zmarli wśród okropnych męczarni w szpitalu w Wierchnieudyjsku. Dwóch oficerów udało się z trudem utrzymać przy życiu.

Okazuje się, że marsz. Blücher uniknął zatrucia tylko dzięki temu, że nie spożył obiadu. Śledztwo nie wykazało dokładnej przyczyny zatrucia ale cały personel wagonu skazano na śmierć.

Zaznaczyć należy, że w swoim czasie w wagonie restauracyjnym tego pociągu został otruty naczelny wódz mongolskiej republiki ludowej. Lemid, który zmarł na stacji Tajga.

Nalot chiński na Szanghaj

Szanghaj. — Lotnicy chińscy dokonali ataku lotniczego na okolice Szanghaju. Jedna z bomb zrzucona została w miejscu, gdzie poprzednio stał japoński okręt admiralski.

Dwie bomby zrzucone zostały w okolicy Wusung. Lotnicy chińcy przelecieli na wysokości 3000 metrów.

Obecny lotniczy atak chiński był pierwszym po przeszło miesięcznej przerwie.

Według dalszych wiadomości, również japońscy lotnicy dokonali dziś ataku na Nankin.

Przeciw samolotom japońskim wystartowało 30 samolotów chińskich, przy czym duża ilość samolotów chińskich pozostała na lotnisku gotowa do walki.

Żyd. Kolonia Rabczańska im. Marii Fraenklowej urządza w Rabce kolonię wypoczynkowo - sportową dla dzieci szkolnych w wieku od 9 do 15 lat w czasie od 19 grudnia 1937 r. do 9 stycznia 1938 r.

Kolonia mieści się we własnym budynku urządzonym z pełnym komfortem. Kierownictwo wytrawnych sił pedagogicznych i instruktorów sportowych.

Zgłoszenia przyjmuje Sekretariat przy ul. Sarego 3 w godzinach przedpołudniowych

III. NADZW. WALNY ZJAZD DELEGATÓW ZW. ŻYDÓW UCZESTNIKÓW WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI W KRAKOWIE

W dniach 4 i 5 grudnia br. odbędzie się III Nadzwyczajny Walny Zjazd Delegatów Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski w salach Związku, Rynek Główny 12.

Program Zjazdu obejmuje:

W sobotę, 4. 12. o godz. 10-tej odbędzie się plenarne posiedzenie Zarządu Głównego.

W sobotę, 4. 12. o godz. 16-tej odbędzie się posiedzenie Rady Naczelnej.

W posiedzeniu biorą udział członkowie Rady Naczelnej. Delegaci obecni w Krakowie w sobotę popołudniu są proszeni o wzięcie udziału w posiedzeniu Rady Naczelnej w charakterze gości.

W sobotę, 4. 12. po ukończeniu posiedzenia Rady Naczelnej odbędzie się wspólna kolacja w lokalu Związku.

W niedzielę, 5. 12. o godz. 8-mej delegacje wyznaczone przez Radę Naczelną wezmą udział:

Godz. 9.25 Zatwierdzenie porządku dziennego Zjazdu;

a) w złożeniu hołdu w krypcie Marszałka Piłsudskiego na Wawelu;

b) w złożeniu wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza i na pomniku Żołnierzy Żydów na cmentarzyku grobów wojennych;

c) w żałobnym nabożeństwie za duszę wiceprezesa Zarządu Głównego błp. Nikodema Polaka i zmarłych członków Związku.

Zbiórka delegatów w lokalu Związku, Rynek gł. 12.

W niedzielę, 5. 12. nastąpi otwarcie Zjazdu (lokal Związku, Rynek Główny 12).

Oficjalne powitanie nastąpi o godzinie 12.30.

PORZĄDEK DZIENNY ZJAZDU

dnia 5. 12. 1937 r.

Godz. 9.15 Zagajenie Zjazdu;

Godz. 9.20 Wybór prezydium Zjazdu;

Godz. 9.30 Wybór komisyj;

Godz. 9.40 Odczytanie protokołu z II. Walnego Zjazdu Delegatów Związku, sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego i sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej;

Godz. 10.15. Obrady Komisyj;

Godz. 14.30 Plenarne posiedzenie; dyskusja nad sprawozdaniem Zarządu Głównego;

Godz. 18.00 Głosowanie nad absolutorium dla ustępującego Zarządu Głównego;

Godz. 18.10 Przedłożenie projektu budżetu i uchwalenie budżetu;

Godz. 18.20 Sprawozdanie Komisyj i uchwalenie wniosków oraz rezolucji;

Godz. 20.00 Wybór Zarządu Głównego, Głównej Komisji Rewizyjnej i Sądu Głównego;

Godz. 21.30 Wnioski.

Pracownicy i robotnicy spedycyjni przed zawarciem umowy zbiorowej

Jak już donieśliśmy, urzędnicy i robotnicy, zatrudnieni w przedsiębiorstwach spedycyjnych prowadzą akcję o zawarcie umowy zbiorowej. Pracownicy umysłowi odbyli już dwie konferencje z gremium przedsiębiorstw spedycyjnych, które narazie nie doprowadziły jeszcze do pomyślnego rezultatu.

Różnice nie są tak wielkie, by nie miało dojść do porozumienia.

Jak zdołaliśmy się dowiedzieć, — Związek Zawodowy Pracowników Umysłowych sprecyzował swoje ostateczne warunki, od których postanowił nie ustępować. Dzisiaj pracodawcy mają powziąć decyzję, od której zależeć będzie dalszy rozwój akcji.

Są widoki na polubowne załatwienie sprawy, tak, że prawdopodobnie nie dojdzie do takiej ostateczności, jak we Lwowie, gdzie pracownicy i robotnicy musieli chwycić się drastycznych środków akcji.

II. PORANEK SYMFONICZNY

Program drugiego w tym sezonie poranku symfonicznego był bardziej urozmaicony. W pierwszej części kon certu wykonano Wagnera uwerturę do opery „Rienzi" Mendelsohna, muzykę do „Snu nocy letniej", Dvoraka koncert wiolonczelowy.

W drugiej części: Elsnera „Leszek biały", — Ravel'a suitę „Ma niere L'Oye" (kompozycję niezbyt interesującą) oraz Kondrackiego „Żołnierze". Pod kierunkiem młodego dyrygenta p. Straszyńskiego — orkiestra krakowska grała poprawnie, zwłaszcza z werwą i lekkością wykonała Scherzo Mendelsohna.

Solista p. Mikulski rozwinął w kon cercie wiolonczelowym Dvoraka całą swą doskonale opanowaną prawie nieskazitelną technikę, popisał się pięknym tonem i swobodnie prowadzoną Kantileną. Jeżeli się ponadto weźmie pod uwagę staranne wykształcenie muzyczne i młody wiek p. Mkiulskiego — można mu wróżyć dalsze duże sukcesy.

Wykonana na zakończenie kompozycja Kondrackiego „Żołnierze" podobała się wprawdzie publiczności, ale zawdzięcza to zapewne dość tanim efektom, jakimi posłużył się kompozytor. Jest to właściwie wiązanka dobrze wszystkim znanych pieśni żołnierskich, użytych niemal dosłownie i tylko nowocześnie sharmonizowanych — a nie — jak się tego od oryginalnej kompozycji wymaga. — przetworzonych i uodanych nam przez kompozytora w nowej, przez jego talent twórczy przefiltrowanej postaci. D. F.

Miłość Polki do Chińczyka

W sądzie starostwa warszawskiego stanął obywatel chiński La-Cho-Tse oskarżony o nielegalny pobyt w granicach Polski, do której już wysiedlo ny swego czasu, powrócił po 5 miesiącach pobytu w Niemczech.

Gdy policja ujęła go ponownie i wziąwszy go na komisariat, zaczęła spisywać protokół, zjawiła się w starostwie elegancko ubrana kobieta, która przedstawiwszy się jako Regina K., córka zamożnego właściciela domu w Warszawie, padła przed spisującym protokół urzędnikiem na kola na i ze łzami w oczach wyznała, że kocha La-Cho-Tse i pragnie wyjść za niego za mąż.

Miłość jej cieszy się wzajemnością egzotycznego Chińczyka, który do niej właśnie przybył po raz drugi nielegalnie do stolicy Polski.

W dalszym ciągu swych zeznań zakochana oświadczyła, że nie przeżyje ponownego wysiedlenia Chińczyka i że popełni wtedy samobójstwa. Gdy natomiast pozostawią jej ukochanego w spokoju, zawrze niebawem z nim ślub cywilny, choćby to miało narazić ją na zerwanie z rodziną.

Przypuszczalnie więc p. La-Cho-Tse otrzyma pozwolenie na pobyt w Polsce, by nie rozłączać romantycznej pary, którą łączy tak wielka miłość.

CŁO NA KAUCZUK i KOSZTA WYROBU
GUMY SZTUCZNEJ W NIEMCZECH

Nadzwyczajne podniesienia cła od dowozu kauczuku, ogłoszone w tych dniach w Niemczech, daje pewne oparcie dla produkcji gumy sztucznej. Podczas gdy dowóz kauczuku obłożono w maju br. cłem w wysokości niemal 100 proc. jego wartości (125 marek od 1 q.), taryfa podniesiona została według nowego rozporządzenia do 160 marek.

Nałożenie cła na dowóz kauczuku motywowano w maju tym, że konieczne są nowe środki na budowę fabryk gumy sztucznej i obliczono, że nowe cło przyniesie okrągło 100 milionów marek. Kwotą tą państwo miało subwencjonować fabryki, ponieważ wywóz gumy długo jeszcze nie będzie przynosił zysków. Według opublikowanego niedawno spra wozdania subwencja wynosi jednak tylko tyle, że pokryć można tylko zni koma część kosztów produkcji. Przedsiębiorcy powinni przynajmniej w 30 procentach pokryć koszta z własnych środków, 50 proc. na pokrycie kosztów przynieść mają operacje ban kowe a tylko 20 procent daje do dyspozycji państwo.

Ze względu na nowe podwyższenie cła przypuszczać można, że w tej gałęzi przemysłu koszta produkcji wynoszą obecnie 650 milionów marek, jeśli się zważy, że od czasu wprowadzenia cła w maju br. koszta te wzrosły o 30 proc.

Jednak podwyżka cła zasługuje na uwagę jeszcze pod innym względem. Podczas gdy w innych gałęziach obowiązuje zakaz podnoszenia cen, aby utrzymać dotychczasowy ich poziom w tym wypadku zezwolono, aby część ciężarów produkcji gumy sztucznej przeniesiono na barki konsumenta. W systemie cen uchwycony zatem zo stał poważny wyłom. Dalszą przyczyną podwyżki cła są jeszcze specjalne okoliczności. Mówi się, że cło dostosowane ma być do wahań cen na ryn ku światowym, aby wewnętrzna cena na kauczuku surowego mogła być ustalona o ile możności równomiernie. Podwyżka ta jednak nie doprowadzi do stabilizacji, ponieważ przy wzroście cen na rynku światowym cło musiałoby być redukowane, aby zachować równomierność. Raczej powiedzieć można, że cena kauczuku surowego stopniowo zrównywana jest z ceną kauczuku sztucznego i dlatego obecnie podwyższana jest na rynku przez podwyższenie cła. Pomijając to, przykład ten świadczy o tem, jak wysokie są koszta niemieckiej autarkii.

Pomijając stałe podwyższanie cen, co utrudnia życie gospodarcze, koszta produkcji w jednej gałęzi przemysłu i to wcale nie najważniejszej, wynoszą najprawdopodobniej przeszło pół miliarda marek. Pozycja 8 miliardów marek, jaka wyszczególniana jest w memoriale ciężkiego przemysłu nadreńsko - westfalskiego jako wydatki na plan czteroletni, nie zda je się być wobec tego zbyt wielka.

Koniec końców i to podwyższenie cła świadczy o tym, że dążenia do autarkii zawodzą.

Siedem masek don Juana

Nie sądźcie że piękna kobieta ma łatwe życie. Jej piękność prawie, że jest ciągle narażona na niebezpieczeństwa. Czy przy pracy, na koncercie, czy na spacerze zawsze jest narażona na zaczepki. Żyje w rewirze myśliwskim, w którym don Juani nieustannie polują na zdobycz.

Nie trzeba się jednak tym zbytnio przejmować. Kilka gorzkich doświadczeń i małych czy dużych „serdecznych ran" a kobiety rychło poznają praktyki miłosne płci męskiej. Bo w gruncie rzeczy „panowie stworzenia" nie są zbyt wynalazczy w dziedzinie strategii miłosnej. Obojętnie, czy będziemy pod tym względem rozpatrywać czasy obecne, czy minione, zawsze da się stwierdzić, że mężczyźni używają siedem zasadniczych metod, aby zdobyć kobietę.

METODA NR. 1.

Metoda ta polega na tym, aby za sypać nie nie przeczuwającą kobietę wyznaniami miłosnymi. Rekwizyty składają się przy tym z westchnień, zapewnień i obiecanek, aż do obietnicy małżeństwa włącznie. Ta ostatnia obietnica jednak jest zwykle dawana przez takich mężczyzn, których sytuacja materialna lub inne zobowiązania nie pozwalają na zawarcie małżeństwa. Mądra kobieta posyła takiego adoratora tam, gdzie jest jego miejsce, a mianowicie — do kraju, gdzie pieprz rośnie.

METODA NR. 2.

Używana jest zwykle przez tak zw. „mężczyznę, którego nikt nie rozumie". Używają jej zwykle żonaci panowie. Szukają współczującej duszy. Kobiety! Miejcie się przed takim na baczności! Trzeba go natychmiast odesłać do jego rodziny.

METODA NR. 3.

Jest jeszcze niebezpieczniejsza niż poprzednia. Jest to typ przyjaciela „od serca". Zabiera się on do rzeczy z wielką cierpliwością. Nie śpieszy się, bo wie że jegochwila musi nadejść. Z początku zadowala się rolą spowiednika. Czeka zawsze w pogotowiu, w mądrym wyrachowaniu, że kobieta potrzebuje kogoś takiego, któremu by mogła zamoczyć łzami klapy marynarki. Wobec takich uwo dzicieli kobieta musi być szczególnie ostrożna.

METODA NR. 4.

Stosuje się zwykle typ, którego należy określić mianem „filozofa". Istnieją zresztą różne odmiany tego typu. Jeden zbliża się do kobiety z ta kim mniej więcej hasłem: „Życie jest krótkie, trzeba wykorzystać każdą chwilę". Ale mądra kobieta powinna wiedzieć, że taka sposobność nadarzyć się jej może codziennie.

Inna odmawia tego typu to pięknoduch. Ten powołuje się na estetykę. Jego najulubieńszym sposobem jest hasło, że dawna moralność wyszła z mody i że kobieta posiada prawo cał kowicie o sobie decydować.

METODA NR. 6.

Najniebezpieczniejsza. Stosuje ją tzw. „mężczyzna odpowiedzialny" Oświadcza on wręcz, że mu się dama podoba, ale nie ma on, broń Boże, zamiaru nadskakiwać jej, gdyż może z tego wyniknąć tylko nieszczęście. Niech więc dama sama rozstrzygnie, czy ma odejść lub pozostać. Oczywiście, że taka szczerość robi wrażenie. W następnych tygodniach ta strategia jest w dalszym ciągu stosowana, aż ofiara pada mu sama w ramiona.

METODA NR. 7.

Bywa zwykle używana przez brutalnych mężczyzn i polega na tym, by w jakikolwiek sposób odurzyć lub uśpić czujność ofiary. Miewa ona zwykle skandaliczne skutki. Jest to najfatalniejsza metoda, niebezpieczna zarówno dla łowcy, jak i dla zwierzyny.

Paryscy krytycy o Janie Kiepurze
Od czasu do czasu dowody złego smaku

Wiadomo, że przy ostatnich trzech koncertach „reprezentacyjnych" i „propagandowych" na wystawie paryskiej, największy nacisk położono na osobnym koncercie p. Kiepury, tak że np. prezydent Rzplitej francuskiej oraz ministrowie, którzy nie przybyli na koncert z dzieł Szymanowskiego, zjawili się na popisie tenora.

Wizyty takie nie są oczywiście przypadkowe, układa się je w porozu mieniu z ambasadą polską, która ma osobny organ propagandowy w osobie radcy Lechonia. Obecnie można z głosów prasy paryskiej nabrać wyobrażenia, iż poświęcenie całego koncertu śpiewaniu p. Kiepury było dużym błędem.

Na ogół nikt nie odmawia komplementów głosowi Kiepury i sprawozdawcy oddają mu bezstronnie to, co mu się należy, mają wszakże dużo zastrzeżeń. „Matin" zaznaczył, że p. Kiepura posiada piękny głos „szczególnie w środkowych rejestrach", ale jest tenorem „raczej włoskim niż pol skim", a „od czasu do czasu składa dowody złego smaku", pomnożone przez „wątłość jego repertuaru".

Sprawozdawca „Figara" p. Robert Broussel w ogóle koncert Kiepury, pominął. Sprawozdawca „Journal des Debats" wytknął Kiepurze repertuar włoski i francuski na koncercie polskim, „co było mniej wskazane". W „L'Art Musical", Philippe Louage oświadcza, że nie ma zastrzeżeń co do „zdolności głosowych p. Kiepury", jednak „inaczej jest z jego interpretacją".

Surowo też osądza tę publiczność, „która w tępym błogostanie chłonęła najszkodliwsze dowolności, jakimi zła szkoła obdarzyła sztukę wokalną".

Jeden z najpoważniejszych krytyków Florent Schmitt pominął w „Le Temps" popisy Kiepury zupełnie, podobnie jak to, uczynił sprawozdawca „Figara". Ironicznie potraktował ten występ sprawozdawca fachowego „Le Menestrel", zapytując, co za uczucia piosenki „Sole mio" w tak przykry sposób wydarte uliczkom i trattoriom neapolitańskim?". Mówię właś nie o „Sole mio" bo nie oszczędzono nam tej zużytej przygrywki, poza wyborem typowych aryj, takich jak „Donnae mobile", „Jestem poetą itd. Podobnie „Le Jour" zaznacza krótko sukces u publiczności i zauważa: „mu zyki polskiej było tu mało".

Wreszcie Andre Coeuroy, zajął się w „Les Beaux Art" bardzo obszernie koncertem z dzieł Szymanowskiego, o wieczorze zaś Kiepury pisze tyle: „Trzeci koncert był poświęcony rozkosznemu bobasowi Janowi Kiepurze. Wielkie oficjalne tralala, kwiaty i wieńce. Zostawmy to na boku".

Wynika stąd, że osobny wieczór dla Kiepury był nie tylko przykładem złego smaku ze strony organizatorów, ale obniżył wrażenie mnóstwa innych poważnych programów.

Ulgi przy nabywaniu świadectw przemysłowych na rok 1938

Ministerstwo skarbu, zarządzając szereg ulg przy nabywaniu świadectw przemysłowych na rok 1938, uwzględniło szereg postulatów związku izb rzemieślniczych.

Między innymi upoważniło urzędy skarbowe do zezwalania na skutek indywidualnych podań płatników przedsiębiorstwom przemysłowym na dodatkowe zatrudnienia w okresie najwyżej 60 dni ponad normy ulgowe z tym, że przedsiębiorstwo prowadzone na podstawie kat. IV może dodatkowo zatrudnić przy fabrykacji ręcznej najwyżej 5 robotników, a przy stosowaniu silników mechanicznych najwyżej 3 robotników, natomiast przedsiębiorstwa prowadzone na podstawie świadectwa przemysłowego kategorii VII przy fabrykacji ręcznej najwyżej 3 robotników, zaś przy stosowaniu silników mechanicznych najwyżej 2 robotników.

Następnie wyjaśniło, że płatnicy, którzy oprócz sprzedaży produktów własnego wyrobu, dokonywanej w tym samym lokalu, gdzie mieści się zakład przemysłowy, prowadzą również sprzedaż towarów obcego pochodzenia, mogą korzystać z ulg przy nabywaniu świadectw przemysłowych na rok 1938.

Warunki płacy i pracy robotników rolnych

W wyniku bezpośrednich pertraktacji między pracodawcami a robotnikami rolnymi zawarto ostatnio umowę zbiorową, która reguluje warunki pracy i płacy robotników rolnych w Poznańskim i na Pomorzu na okres 1937-38.

Również w drodze polubownej uregulowano na nowy okres płace robotników rolnych w trzech województwach południowo - wschodnich.

W obu wypadkach umowy przynoszą poprawę warunków pracy i wynagrodzeń szeregu kategorii robotników rolnych.

Godną podkreślenia jest polubowna forma uregulowania zarobków i warunków pracy robotników rolnych które na tych terenach, jak w reszcie kraju, ustalane były dotąd corocznie drogą orzeczeń rolnych komisyj rozjemczych.

Ś. p. Janusz Żuławski

Nie żyje, a wczoraj jeszcze był między nami i borykał się z opornym losem „dzisiejszych" znamiennych dni.

Znali go wszyscy, aczkolwiek skromny, pracujący cicho, nie wysuwał się na czoło szeregu wielkich — chociaż od zarania powstania polskiej siły zbrojnej uczestniczył w niej.

Początkowo jako członek organizacji młodzieży demokratycznej postępowej — niepodległościowej, tzw. „Promienistych".

Od sierpnia 1914 roku, jako oficer beliniak walczy o demokratyczną Polskę — do ostatnich dni prawdziwy w każdym calu demokrata.

Oficer kawalerii poświęca tejże kawalerii gros swego owocnego życia, później sterany chorobą przechodzi w stan spoczynku.

Ale i tutaj nie osiada na laurach, lecz pracuje na odpowiedzialnych stanowiskach Polskiego Radia we Lwowie, i w Wilnie.

Aż wreszcie nieubłagana śmierć przecina nić żywota tego dobrego i naprawdę szlachetnego człowieka, któremu do końca swoich dni świeciły ideały „promienistych".

Onegdaj na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Warszawie złożono do grobu Jego doczesne szczątki. Wygłoszono kilka mów, składając również w głębokim wzruszeniu hołd pamięci nieodżałowanego człowieka, który jako prawdziwy demokrata polski, wspólnie z bratem swoim, do którego zresztą był podobny jak dwie krople wody, prez. R. N. PPS., b. posłem Zygm. Żuławskim walczył niestrudzenie o wolność i prawo człowieka.

Dzisiaj,gdy odszedł od nas, chylimy czoła nad Jego mogiłą, a Redakcja nasza składa najserdeczniejsze wyrazy współczucia na ręce prezesa Rady Naczelnej PPS. b. pos. Zygmunta Żuławskiego jako temu, który odczuł najcięższy ból przez utratę swego serdecznego druha i brata.

(Redakcja)

ZYGZAKIEM...

JESZCZE „RUDE MAŁPY"

Kiedy płk. Miedziński rozpoczął swoje przemówienie, po sali poszedł jeden pomruk: „Rude małpy".

Płk. Miedziński jest mówcą spokojnym i zrównoważonym. Jednak jest widocznie zdenerwowany, ponieważ w ciągu całego przemówienia nie przestawał palić papierosów.

JASKINIA LWA

Przemawiając na zebraniu w Resursie Obywatelskiej w pewnej chwili płk. Koc powiedział:

„Ozon nie jest jaskinią lwa, do której prowadzą ślady tylko w jedną stronę". Na to odezwały się głosy: „Ale „Naprawa" idzie ze strzelbą, więc mogą być i ślady powrotne".

ANDRYCHÓW.

Odczyt gen. Roji

Onegdaj odbył się w Andrychowie odczyt, zorganizowany przez miejscowe koło T. U. R. Prelegentem był zasłużony generał Bolesław Roja.

Prelegent w wnikliwym i głęboko przemyślanym referacie przedstawił obecną sytuację polityczną. W końcowych wnioskach prelegent wywodził, że tylko droga czystej demokracji jest jedyną formą wyjścia z dzisiejszego impasu politycznego.

Wywody generała Roji znalazły żywy odźwięk u licznie zgromadzonej publiczności chłopsko - robotniczej.

Drugim z kolei mówcą był generalny sekretarz TURa z Warszawy pan Piotrowski, który w sposób stanowczy odparł ataki kół z pod wiadomego znaku w niecny sposób szkalujące zasługi PPS, poniesione dla sprawy niepodległości.

Prelegent wykazał, że właśnie PPS była tą partią, która w nieustannym wysiłku dążyła do utworzenia wolnej i niepodległej ojczyzny, a setki pepsowców poniosło ofiarę ze swego życia w walce o niepodległość, podczas gdy panowie z pod wiadomego znaku kłaniali się służalczo carom i Franciszkom Józefom.

Powyższe prelekcje pozostawiły na zgromadzonej publiczności niezatarte wrażenie. (W. J.)

TRYBUNA SPORTOWA

Kto zdobędzie tytuł mistrza drużynowego Krakowa w tenisie stołowym

Najbliższy tydzień przyniesie prawdopodobnie rozstrzygnięcie, która z drużyn krakowskich zakwalifikuje się do rozgrywek finałowych: pretendują trzy drużyny, a to Hagibor, Cracovia i Makkabi.

W sobotę, dnia 4 grudnia o godz. 7 wieczór w lokalu Makkabi przy ul. Mikołajskiej 9, I p. rozegrane zostaną zawody o mistrzostwo klasy A w tenisie stołowym pomiędzy KS. Cracovia — ŻKS. Makkabi.

CRACOVIA — MAKKABI

W niedzielę, dnia 5 grudnia br. w tym samym lokalu o godz. 3 popoł. rozegrane zostaną zawody w tenisie stołowym o mistrzostwo klasy A pomiędzy ŻKS. Hagibor — ŻKS. Makkabi.

Walne zgromadzenie Sekcji Bokserskiej Ż. K. S. Makkabi w Krakowie

W sobotę, dnia 4 grudnia o godz. 19-tej (7) wieczór odbędzie się w lokalu własnym przy ul. Mikołajskiej 9, I. p. Walne zgromadzenie Sekcji Bokserskiej. W razie braku kompletu odbędzie się Walne Zgromadzenie pół godziny później bez względu na ilość obecnych.

HISTORIA TRĄDU

Ostatni wypadek z chorą na trąd Cwybisową, którą w tych dniach wywieziono do leprosorium w Estonii, przywodzi na pamięć dzieje tej dziwnej choroby będącej plagą Europy w średniowieczu.

Historia trądu jest stara, jak historia ludzkości. Już w Starym Testamencie znajdujemy liczne wskazówki o tej chorobie. Znaną ona była jeszcze za czasów Mojżesza, który uważał odosobnienie trędowatych za rzecz konieczną.

Zdaje się, że również w Grecji choroba ta była doskonale znana; tak np. nazwę miejscowości Lepreson wywodzą niektórzy badacze od znajdującej się w tym mieście siedziby trędowatych, którzy żyli tu w zupełnym odosobnieniu.

Sławny lekarz i mędrzec grecki Hippokrates znał doskonale istotę trądu, co świadczy, że choroba ta musiała być dość rozpowszechniona w Grecji. Stąd przedostała się ona do Włoch gdzie trąd już we wczesnej starożytności znany był w różnych swych postaciach.

Przez długie lata za jedną z form trądu uważana była słoniowatość, choroba, polegająca na nienaturalnym rozroście poszczególnych części ciała, zazwyczaj nóg, i spotykana dziś przeważnie w Sjamie i Indochinach.

Starożytność pozostawiła nam szereg ciekawych prac naukowych o przyczynach i przebiegu trądu, który ze względu na swą niewyleczalność porównywany był ze znaną również lekarzom starożytnym chorobą raka.

Do najlepszych dzieł o trądzie zaliczyć należy pracę Rufusa, przybocznego lekarza jednego wodzów legionów rzymskich, walczących w Azji Mniejszej, gdzie trąd był pospolitym zjawiskiem i skąd też przez legiony przywleczony został do Italii. W pierwszym wieku naszej ery znajdujemy u Rzymian pierwsze prace z podaniem środków leczniczych, używanych przeciw trądowi przez Celtów.

Z VI wieku dochowała się notatka o świątobliwym biskupie z Doornik, imieniem Eleuterus (zmarł w 523 r.) który miał jakoby wyleczyć pewnego trędowatego. W tym czasie trąd rozszerzył się na całą Europę, ogarniając przede wszystkim jej południowe i zachodnie kraje. W czasach Grzegorza z Tuurs (około 560 r.) istniały już we Francji wyodrębnione na oddalonych od świata odciętych miejscach położone trędowiska, gdzie podejmowane były próby leczenia chorych.

Wśród Longobardów trąd z pewnością nie był rzadką chorobą. Król Rothar nakazał w VII wieku przeprowadzenie ścisłej izolacji trędowatych. U Franków za czasów panowania Pipina (r. 757) trąd jednego z małżonków był uważany za dostateczny powód do rozwodu. Pogląd ten jednak nie przyjął się powszechnie, natomiast kościół w tych wypadkach z reguły orzekał separację od stołu i łoża.

Zwiększanie się ilości trędowanych w Hiszpanii w wieku VIII przypisywano maurom. W wiekach późniejszych natężenie tej choroby na półwyspie Pirenejskim i w sąsiednich krajach zdaje się słabnąć, by odżyć z nową siłą w okresie wojen krzyżowych.

Trąd stał się wśród krzyżowców chorobą tak częstą, że musiano do walki z nią powołać specjalne zakony. Tak powstał zakon św. Łazarza który opiekował się wyłącznie trędowatymi. Jak podaje dr. Henryk Haeser w swej „Historii medycyny", największe natężenie osiągnęła zaraza w Europie w r. 1300, poczem zaczęła stopniowo słabnąć, tak, że ku końcowi XVI wieku trąd, jako chroniczna klęska społeczna, znika w Europie Środkowej prawie zupełnie.

Zakaźny charakter trądu znany był już od najdawniejszych czasów. I od tej pory datuje się ścisłe izolowanie chorych i zakładanie specjalnych trędowisk.

W Hiszpanii założycielem pierwszych lepresorii, czyli trędowisk, gdzie nie tylko izolowano chorych, ale próbowano ich leczyć, był Cyd. We Francji istniało za Ludwika VIII 2.000 trędowatych.

Poza tymi głównymi trędowiskami poszczególne gminy wiejskie posiadały również mniejsze schroniska dla ogarniętych tą straszną zarazą. Rozpoznawanie trądu dokonywane było przez odpowiednio wyszkolonych, przysięgłych znawców tej choroby.

Trędowaci nosili specjalne ubrania przeważnie czarny płaszcz z 2 białymi rękami, wyszytymi na piersi. To Do tego stroju należała jeszcze grzechotka oraz długi kostur. Za pomocą grzechotki, którą czasem zastępował dzwonek, trędowaci zwiastowali swe przybycie, a kijem — kosturem wskazywali rzeczy, które pragnęli otrzymać.

W niektórych krajach uznanie człowieka za trędowatego było połączone z pewnymi obrzędami kościelnymi. Ksiądz, podkropiwszy chorego wodą święconą i odprawiwszy nad nim modły, w których polecał go miłosierdziu Wszechmocnego, nakazywał choremu omijać kościoły i miejsca skupienia wiernych. Często na zakończenie tej ceremonii rzucano choremu piasek na nogi, wykreślając go tym symbolicznym aktem z grona żywych.

Kilka słów o arcychrześcijańskim rycerzu

Leży przed nami ulotka wydana nakładem Koła Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego w Krakowie i zaopatrzona podpisem wydawcy Kazimierza Przepióry.

Równocześnie z powyższą ulotką otrzymaliśmy także list z referencjami o wspomnianym panu K. Przepiórze.

List ten po odpowiednim skorygowaniu t. zn. zastosowaniu ścisłym do słów ulotki podajemy niżej.

„Nadchodzi czas wyzwolenia" — racja, aby nadszedł i uwolnił społeczeństwo od takich mętów jak Przepióra, który pracując w „Ziarnie" organizował w Prokocimiu bojówki antyżydowskie i za to wyrzucono go z pracy. Dalej ów wybitny antysemitnik ponabierał także i u Żyda na kredyt i oczywiście „nabrał" Żyda.

Wybitny zaś jego antysemityzm pozwalał mu pracować u Żyda. A kiedy poznano się na nim, to sławetny ów bojownik chrześcijański zajął się wyrabianiem posad dla biednych bezrobotnych, wyłudzając od nich pieniądze. Sam zaś rycerz Przepióra przedstawiał siebie jako adwokata.

I tacy ludzie chcą budować Polskę chrześcijańską. Fuj!

To może wystarczy.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego, stan wkładów oszczędnościowych na dzień 31 października 1937 r. wynosił w P. K. O. 940,051.000 zł., a w Komunalnych Kasach oszczędności 761,866.000 zł. W stosunku do P. K. O. oznacza to wzrost o 6,295.000 zł., a do K. K. O. spadek o 1.658.000 zł.

Były kat Maciejowski

zakłada organizację hitlerowską

Do Władz administracyjnych w Warszawie wpłynęło podanie w sprawie zalegalizowania statutu niemieckiej organizacji hitlerowskiej p. n. „Dentsche Volksgruppe in Polen".

Grupa ta wyznaje ideologię narodowo-socjslistyczną.

Jednym z założycieli jest p. Alfred Kolf. Nazwisko to nic nie mówi dla szerokiego ogółu, wtajemniczeni jednak wiedzą, że jest to prawdziwe nazwisko byłego kata Maciejowskiego. Maciejowski to tylko jego katowski pseudonim.



A działo się to w pamiętnym listopadzie...

STATKI POLSKIE PRZYWOŻĄ CORAZ WIĘCEJ TOWARÓW

W pierwszym półroczu 1937 statki polskich przedsiębiorstw żeglugi morskiej przewiozły ogółem 803.024 ton towarów. W stosunku do analogiznego okresu z r. 1936, ilość przewiezionych towarów jest wyższa o 200 tys. ton.

OGŁOSZENIA: Rozmiar strony druku: Wysokość 410 m/m, szerokość 270 m/m. — Podstawą obliczenia jest jeden milimetr, w jednym łamie. Strona dzieli się na 4 łamy. Ceny ogłoszeń w złotych: I. strona w 1 łamie za 1 m/m zł 1.25. Tekst II—VII strony zł 1.—. Za tekstem zł 0.50. Nadesłane za 1 m/m w 1 łamie zł 0.75. Nekrologi w tekście do 60 m/m w 1 łamie zł 20.—, 2 łamach zł 30.—. Ogłoszenia drobne za słowo 0.10. Dla poszukujących pracy w drobnych za słowo 0.05. Matrymonialne za słowo w drobnych zł 0.15. Najmniejsze ogłoszenie drobne liczymy za 10 słów. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: August Comber. Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2.